

***Ideał dostojęstwa czy problematyczna użyteczność?
Refleksje nad współczesną sytuacją Uniwersytetu***

W tytule niniejszego wykładu nawiązuję do najsłynniejszego tekstu w języku polskim poświęconego uniwersytetowi. I chyba najpiękniejszego. Został on przygotowany przez prof. Kazimierza Twardowskiego – jednego z najwybitniejszych polskich uczonych XX wieku – w związku z uroczystością nadania mu godności doctora honoris causa Uniwersytetu Poznańskiego. Obyła się ona 21 listopada 1932 r. we Lwowie bowiem Twardowski, będący już wtedy od dwóch lat na emeryturze, z powodów zdrowotnych nie mógł jechać do Poznania.

Było to wielkie święto lwowskiego filozofa, ale też święto polskiej nauki. Jednak ani sformułowany temat, ani treść wystąpienia nie były przypadkowe. Twardowski o dostojęstwie uniwersytetu pisał w swoich notatkach już dwie dekady wcześniej. Jednak szczególną motywacją dla podkreślenia dostojęstwa, autonomii i posłannictwa uniwersytetu były okoliczności – kontekst historyczny początku lat 30. Gorąco wówczas, dyskutowano także w kręgach akademickich i intelektualnych, o niezwykle ostrych sporach politycznych i postępowaniu sanacji, o tzw. „sprawie brzeskiej” i torturach stosowanych wobec więźniów, o kryzysie parlamentaryzmu i załamaniu się demokracji (wyrazem tego były też manipulacje wyborcze), o radykalizacji nastrojów, o wzrastającej fali antysemityzmu, o brutalizacji życia publicznego i coraz powszechniejszej przemocy, w której swój czynny udział miała młodzież studencka. A także o planowanej i realizowanej reformie dotyczącej szkolnictwa wyższego (tzw. reforma jędrzejowiczowska), która kładła kres autonomii uniwersytetów (np. skutkowałą odwoływaniem rektorów).

Wszystkie te zjawiska, w tym szczególnie ingerencje ministerstwa i zmiany ustawowe, powodowały, że część środowiska akademickiego pisała petycje i protestowała. Część przyklaskiwała władzy. Część zaś uważała, że jest ona ciągle zbyt mało radykalna i zdecydowana...

Jakie było stanowisko Twardowskiego w obliczu takich zjawisk (a także pogłębiającej się klerykalizacji życia społecznego, w tym również akademii)? Jak w tym kontekście formułował on swój ideał dostojęstwa uniwersytetu i związane z nim obowiązki zachowania profesorów, którzy stanowili jego zdaniem rdzeń uniwersytetu? Ale też jakie to stanowisko, przy wielkim szacunku jakim go darzono, wywoływało niekiedy zdziwienie, niezadowolenie, rozczarowanie wtedy gdy odmawiał lub też ociągał się z podpisywaniem petycji. A z drugiej strony jaka była wdzięczność wobec niego, gdy jednak decydował się zabrać głos publicznie.

Otóż Twardowski, zdając sobie doskonale sprawę z dynamiki i brutalności życia politycznego, bardzo mocno obstawał za zdystansowaniem uniwersytetu i profesorów względem, jak pisał „życia partyjno-politycznego”. Przede wszystkim dlatego, że chciał chronić uniwersytet przed „zniewoleniem” przez politykę, a widział przecież co się działo w ZSRR i w Niemczech.

I właśnie z tego względu bardzo mocno stawiał sprawę uczelnianej autonomii, istoty uniwersyteckiego kształcenia i uprawiania nauki. Jego wykład został zresztą zgodnie odebrany jako zasadnicza, a przy tym elegancka i bardzo dobrze argumentowana krytyka zamiarów „reform sanacyjnych”.

Już na początku swojego wystąpienia podkreślał:

„Dostojeństwo to płynie nie tylko z sędziwego wieku i chlubnych tradycji uczelni, noszących tę nazwę, ma ono swe źródło w samej idei Uniwersytetu, która się z biegiem czasu ustaliła i która wyznacza mu funkcję, jaką on ma pełnić w życiu zbiorowym współczesnej ludzkości i rozlicznych jej odłamów narodowych”

I zaraz dodawał:

„Według tej idei zadaniem Uniwersytetu jest zdobywanie prawd i prawdopodobieństw naukowych oraz krzewienie umiejętności ich dochodzenia. Rdzeniem i jądrem pracy uniwersyteckiej jest tedy twórczość naukowa, zarówno pod względem merytorycznym jak pod względem metodycznym. Cięży na Uniwersytecie obowiązek odkrywania coraz to nowych prawd i prawdopodobieństw naukowych oraz doskonalenie i szerzenie sposobów, które je odkrywać pozwalają”

Nie był jednak oczywiście naiwnym. Doskonale zdawał sobie sprawę, że prawda naukowa *„kole (...) w oczy, staje na przeszkodzie niezmiernie licznym dążeniom, które mogą osiągać swoje cele tylko pod tym warunkiem, że starannie będą prawdę omijały. Więc śmiało się ją fałszuje, w najlepszym razie się ją przemilcza”*.

I dodawał, odnosząc się do realiów polskich, że ciągle miało w kraju naszym miejsce *„niedocenie samej nauki”*. Podkreślał zatem, że *„wysiłki, skierowane ku zdobywaniu wiedzy obiektywnej i sama ta wiedza nie wyodrębniły się w świadomości naszego narodu dość dobitnie jako swoiste wartości i dobra kultury umysłowej. I to niedocenie pracy badawczej i jej wyników przenosi się też na instytucje, które pracy tej dokonują; dalszym następstwem tego stanu rzeczy bywają tendencje, zmierzające do zaprzeczenia Uniwersytetowi jego zupełnie wyjątkowego w społeczeństwie stanowiska, do upatrywania w nim zwykłej szkoły, zakładu, mającego nauczać na równi z całym szeregiem szkół ogólno-kształcących i zawodowych”*.

I po tym następowało jedno z najważniejszych jego przesłań:

„Uniwersytet, powołany do służenia prawdzie naukowej, wiedzy obiektywnej, oraz do doskonalenia metod badania, przede wszystkim uczyć winien myślenia naukowego jako tego właśnie sposobu myślenia, który do owej wiedzy i prawdy prowadzi.

Możność spełniania właściwych Uniwersytetowi zadań jest uwarunkowana jego bezwzględną duchową niezależnością. Duchową, bo materialnie Uniwersytet, o ile nie stoi o własnych siłach, będzie zawsze zależny od tego czynnika, który mu daje finansowe podstawy istnienia i wyposaża go w środki do pracy. Ale ci, co Uniwersytety fundują i utrzymują, dowiedliby zupełnego niezrozumienia istoty Uniwersytetu, gdyby chcieli w czemkolwiek krępować jego pracę, z góry zastrzegać się przeciw pewnym jej wynikom, wskazywać, jakie rezultaty byłyby pożądane. I gdyby nawet wyniki pracy naukowej Uniwersytetu były niemiłe tym, którym on zawdzięcza swój byt, nie wolnoby w tem upatrywać uprawnień do nakładania mu jakichkolwiek więzów, do stosowania jakichkolwiek ograniczeń. Albowiem badania naukowe rozwijać się i owoce nieść mogą tylko wtedy, gdy nie są niczem krępowane ani zagrożone”.

Nie jest moim zamiarem zacytować całość wystąpienia K. Twardowskiego. Można by oczywiście z różnymi tezami dzisiaj polemizować. Ale jednocześnie wiele z jego myśli brzmi niepokojąco aktualnie... Bo choć tak wiele się zmieniło to jednak także dziś musimy stawiać sobie pytania – uwzględniając okoliczności i kontekst – o zakres autonomii uczelni i wolność nauki, o stosunek do jej wyników oraz o uznanie i szacunek dla wysiłków i pracy uczonych. O relacje między uniwersytetami nauką a demokracją w kontekście pytania o ich kondycję. O rolę państwa w sferze nauki – jego zobowiązania, zaniedbania i jednocześnie uroszczenia i uzurpacje. O społeczne zaufanie do wiedzy, nauki i uniwersytetu. Ale też – i to chcę mocno podkreślić – o postawy ludzi uniwersytetu i ich niezależność?

W tym kontekście powinna nas interesować zwłaszcza pozycja, rola, zadania i możliwości w tych nowych realiach humanistyki oraz nauk społecznych.

Od przełomu lat 80. i 90. XX w. trwają zjawiska i procesy, które zasadniczo zmieniają oblicze świata:

- upadek bloku komunistycznego i głęboka transformacja, która po nim nastąpiła (z różnymi „odcieniami sukcesu” oraz trwającą niekiedy traumą);
- trzecia fala demokratyzacji i populistyczny odwrót od niej;
- przyspieszająca globalizacja i jednocześnie jej widoczny kryzys (aż do mówienia obecnie o deglobalizacji);
- terroryzm w różnych formach i formy jego zwalczania, które niekiedy przynosiły większe straty niż to z czym walczyło;
- procesy integracji, ale jednocześnie dezintegracja państw i bloków;
- pandemia, wzmacniająca solidarność i współpracę, ale też rozrywająca relacje między ludźmi i krajami;
- wojny – wewnętrzne, między krajami, zastępcze...(nie mówiąc o „zderzeniu cywilizacji” czy też o „pęknięciu cywilizacji”);
- wywołane nimi migracje (także te transkontynentalne);
- a jeszcze do tego zmiany klimatyczne, demografia (srebrne tornado w jednym miejscu, a presja młodości w innym)...

Wszystko to sprawia, że mówimy, iż świat (i to w różnych skalach – od lokalnej po globalną) charakteryzuje:

- zmienność (Volatility): brak stabilności i przewidywalności
- niepewność (Uncertainty): brak umiejętności i możliwości przewidzenia, jakie i w jaki sposób zmiany mogą nadejść
- niejednoznaczność (Ambiguity) rodząca problemy ze zrozumieniem, jaki jest najlepszy kierunek działania
- kruchość (Brittle): wiele jego elementów jest łatwych do rozbicia, poddawany całkowitej i nagłej awarii.
- niepokój (Anxious), a to z tego względu że każdy wybór, który staje przed nami może okazać się zły.

Moglibyśmy tych cech przywołać znacznie, znacznie więcej. Tym, co niejako wszystkie je „spaja” jest złożoność (Complexity). Zmiany zachodzą w sposób, w tempie i w kierunkach, jakich eksperci nigdy wcześniej nie widzieli. Jak pisali dwaj polscy socjologowie: *„Błyskawicznie rosnąca złożoność społeczeństwa staje się dzisiaj jego najważniejszą, najbardziej »centralną« cechą, która je zarazem najlepiej charakteryzuje i najwięcej o nim mówi. Brzmi to już właściwie jak truizm. Wszyscy to wiemy, wszyscy zdajemy sobie z tego sprawę, choć rozumiemy złożoność bardzo rozmaicie: jako nakładanie się na siebie wielu różnych »logik« i »racjonalności«, jako gęstnienie i komplikowanie się relacji społecznych i powiązań międzyinstytucjonalnych, jako nowe sposoby wiązania ze sobą wielu obszarów świata społecznego, o których przyzwyczailiśmy się myśleć jak o autonomicznych, lub jako wielość splecionych ze sobą czynników wpływających na nasze codzienne wybory, z których oddziaływania nawet nie zdajemy sobie sprawy”¹).*

Nauka jest tego najlepszym przykładem. Tutaj „zapętlenia”: relacji, procedur, ról, funkcji, zależności i powiązań stają się szczególnie złożone. Świat nauki jest niezwykle zmienny, żywiłowy, dynamiczny, dzieje się ponad granicami państwowymi, branżowymi, pokoleniowymi i wszelkimi innymi. Co więcej – nauka dzisiaj dzieje się w różnych miejscach: uczelniach, akademiach naukowych, instytutach badawczych, firmach prywatnych, thinkthankach, organizacjach pozarządowych, instytucjach kultury etc.

Rodzi to kilka konsekwencji. Jedną z nich jest to, że rosnąca złożoność sprawia, iż – mówiąc metaforycznie – „system trzeszczy”. I te trzaski widać, słychać i czuć... Mamy więc do czynienia z czymś, co nazywam niezgodnością, niewspółmiernością, nieadekwatnością i brakiem synchronizacji.

To zaś prowadzi do szukania „środków zaradczych”, którymi jest trapiąca nas od lat „nerwica reformacyjna” oraz będąca jej skutkiem rosnąca biurokratyzacja i presja nadzorczą. Złożoność systemu, jego nieprzewidywalność i „podsterowność” rodzi więc pokusę „pójścia na skróty” – czego wyrazem są rozkwitające biurokratyczne mechanizmy kwantyfikowania, wymierzania, szacowania, punktowania, ważenia, impaktowania... W naiwnym z jednej strony przeświadczeniu, że takie „obiektywizowanie” czyni system „sprawiedliwym” i przejrzystym, a z drugiej strony z nadzieją, że uda się tę żywiłową, anarchiczną sferę, jaką jest nauka, podporządkować „logice” biurokratycznych zarządzeń (ech, marzenie o porządku, domknięciu budżetu, pewności procedur...)

Wszystko na zasadzie: wykonać, co uchwalono i zapisano a będzie dobrze...

No ale dobrze nie jest...

Uderzające przy tym jest, a zjawisko to nie dotyczy tylko Polski, że w dyskusjach o nauce używa się języka: konkurencji, rywalizacji, przewagi, wyścigu, wygrywania, dominacji, prymatu... Jest to język tak oczywisty, że w praktyce codziennej rzadko poddajemy go refleksji, choć czujemy, że „coś tu nie gra”. Bo jak to zwykle bywa – coś co miało być zasadą

¹R. Drozdowski, T. Szlendak, *Socjologia wobec złożoności współczesnego świata*, „Studia Socjologiczne”, 2013, nr 4, s. 7.

porządkującą i motywującą stało się własną karykaturą, czyli czymś co można określić mianem „darwinizmu naukowego”. Zgodnie z nim przeżywa tylko najsilniejszy, któremu „jeszcze będzie dodane” (efekt św. Mateusza).

Problem w tym, że:

- To nie jest gra, w której punkt startu jest równy (widzimy to gdy porównamy obecnie sytuację polskich uczelni między sobą – nie ma i nigdy nie było równego finansowania zgodnego z efektami naukowymi pracy; ale jeszcze bardziej gdy porównamy się z innymi krajami) – czy więc przeżyją najlepsi czy może „najlepiej ustawieni”?
- Po drugie, rodzi to system, który określam mianem (auto)kanibalizmu akademickiego, w którym wewnętrzne reguły konkurencji sprawiają, że to my sami pełnimy rolę „dozorcy” stawu, w którym trwa wyścig o deficytowy „pokarm”.
- Po trzecie, w takim – coraz bardziej scentralizowanym – systemie mamy do czynienia z poszerzającą się sferą uznaniowości, która sprawia, że o równości (i przejrzystości) reguł nie ma mowy (jeszcze do tego nawiążę).
- I po czwarte i najważniejsze – istotą nauki jest kooperacja, wspieranie, inspirowanie, a jedną z najważniejszych zasad wolnej nauki i etosu badacza (wg. R. Mertona) jest bezinteresowność: wiedza jest wartością, a wyniki badań winny być dostępne. Zaś w systemie naukowego darwinizmu wartością zaś staje się przewaga i przeżycie, a więc wiedza staje się interesowna, co zresztą idealnie współgra z jej komercjalizacją.

W konsekwencji mamy do czynienia z niepokojącą ewolucją od uniwersytetu humanistycznego i otwartej nauki, do uniwersytetu biurokratycznego i konsumpcjonistycznego. Tymczasem ukazują się coraz więcej prac udowadniających, że to wcale nie (stereotypowo postrzegana) darwinistyczna „walka” zapewnia sukces, lecz umiejętność współpracy, empatii, zrozumienia... Wygrywają najbardziej życzliwi. Nie najbardziej cyniczni.

I choć życie (także to akademickie) „podpowiada” nam, że bywa inaczej to jednak myśląc o uniwersytecie dzisiaj – jego godności, dostojeństwie i społecznych powinnościach pamiętajmy, że jeśli coś jest kruche, to musimy wykazać się zdolnością adaptacyjną i odpornością, a tę zyskuje się w kooperacji, bo ona wzmacnia zespoły. Potrzebujemy zatem budowania kultury współpracy, dobrej komunikacji i przejrzystości partnerskich relacji.

Jeśli odczuwamy niepokój, potrzebujemy empatii i uważności. Najlepszym sposobem radzenia sobie z lękiem jest podnoszenie świadomości, bo nie możemy dobrze zarządzać czymś, czego nie jesteśmy świadomi. To znowu wymaga współpracy w kulturze zaufania.

W świecie, który jest coraz bardziej złożony i nieliniowy, konieczne jest podejście do wydarzeń, ludzi i technologii w sposób otwarty. W naszych obecnych realiach sztywne plany bywają obciążeniem. Innowacja jest zawsze ryzykiem, a biurokracja go nie znosi. Lubi opierać się na „sprawdzonych” metodach działania, regułach i procedurach. Ale to zabija zdolność dostosowania do szybko zmieniającego się otoczenia.

Jeśli coś jest niezrozumiałe wymaga efektywnego badania, bo bez tego nie pojmimy, co się dzieje, a bez tego z kolei nie podejmiemy właściwych decyzji.

Aby zatem zrozumieć niezrozumiałe, przezwyciężyć niepokój i nabyć odporności należy szukać sposobów synergicznego łączenia:

- badań naukowych i intuicji,
- kreatywności i wyobraźni z umiejętnościami wykorzystania technologii (łącznie ze sztuczną inteligencją czy Big Data),
- społecznego zaangażowania i etycznej odpowiedzialności.

Czy uniwersytet to potrafi? Czy uniwersytet tego chce? Czy uniwersytet w tym się doskonali? Czy uniwersytet tworzy dla takiego efektu synergii przyjazne środowisko?

Oto jest kluczowe wyzwanie – tworzyć przestrzeń spotkania, dialogu, inspiracji, odkrywania, uruchamiania wyobraźni, podejmowania ryzyka... A nie miejsce pilnowania biurokratycznego „wykonawstwa planów 5-letnich”...

W tym kontekście rodzi się pytanie o wiarygodność Uniwersytetu i nauki. Żeby o niej coś powiedzieć należy podkreślić, że wpływ ma tutaj kontekst, czyli fakt, iż wiedza/nauka jest coraz częściej dyskredytowana. A idzie to z różnych kierunków i wypływa z odmiennych przesłanek.

Przykładowo dzieje się to ze strony tych, którzy podważają zaufanie do nauki, bo nie tworzy ona pewności, a przecież taka jest jej „misja” (np. szczepionki nie zapewniają 100 proc. bezpieczeństwa).

Istotniejsze jednak jest dyskredytowanie wiedzy naukowej (w tym eksperckiej), które dokonuje się w sferze publicznej, a motywowane jest politycznie i ideologicznie. Jednym z przykładów jest powtarzanie „to tylko opinia” w stosunku do opracowań ekspertów akademickich, stanowisk rad wydziałów kluczowych uniwersytetów polskich, PAN i jego agend, stowarzyszeń naukowych etc. Dzieje się to w odniesieniu do różnych trudnych spraw społecznych, ale chyba najbardziej wymownym i bulwersującym przykładem były zmiany w wymiarze sprawiedliwości. Wszystkie przywołane ciała grupują tych, których zadaniem jest wiedzieć. Są to więc gremia o wysokim stopniu skumulowania wiedzy eksperckiej i do tej wiedzy się odwołujące. Tymczasem krótkie: „to tylko opinia” całkowicie je dyskredytuje właśnie „ustawiając” je w roli wypowiedzi politycznych (ba – wręcz partyjnych).

To ma zresztą szerszy wymiar – jest to dyskredytowanie przez unieważnianie, czyli lekceważenie, pomijanie, ignorowanie stanowisk ciał reprezentujących środowisko akademickie. Mógłbym wiele o tym powiedzieć, jako przewodniczący Komitetu Socjologii PAN.

Bardzo ważnym mechanizmem dyskredytującym naukę jest presja ekonomiczna. Można by ją określić mianem „zarządzaniem poprzez biedę”. Pauperyzacja środowiska akademickiego w sposób systemowy podważa jego możliwości, ale też uderza w społeczny prestiż.

Co więcej, „zarządzanie poprzez biedę” wzmacnia negatywne zjawiska „darwinizmu” i (auto)kanibalizmu akademickiego, a jednocześnie otwiera furtkę dla w pełni „uznaniowego” wsparcia. Tych oczywiście, którzy są „odpowiedni”. W ten sposób następuje budowanie systemu „akademickiego klientelizmu”, którego istotą jest „korumpowanie” środowiska

akademickiego, wzmagającego jego konformizm i oportunizm: naukowy, ideowy, instytucjonalny...

Tymczasem jednym z kluczowych zadań nauk społecznych i największą ich zasługą jest stawianie trudnych pytań i „podtykanie lustra” – władzy, społeczeństwu, biznesowi, Kościołowi, sobie samym... To wymagania nonkonformizmu, pójścia pod prąd, odwagi cywilnej. Problem w tym, że to jest ryzykowne, bo nikt przecież nie lubi zobaczyć swojej niekiedy brzydkiej twarzy. Lepiej więc pokazywać złe twarze tych „innych”, a swoich upiększać ponad miarę. Pokusa „pompowania” megalomanii narodowej, o której pisał Jan Stanisław Bystron, jest ciągle silnie obecna w wielu środowiskach naukowych.

Tymczasem Stanisław Ossowski pod doświadczeniach okresu stalinizmu pisał: „*Pracownik naukowy to taki człowiek, do którego zawodowych obowiązków należy brak posłuszeństwa w myśleniu. Na tym polega jego służba społeczna, aby pełniąc swe zawodowe czynności nie był w myśleniu posłuszny. Pod tym względem wolno mu być posłusznym ani synodowi, ani komitetowi, ani ministrowi, ani cesarzowi, ani Panu Bogu. Jeżeli jest posłuszny, jeżeli poglądy swoje zmienia na rozkaz albo jeżeli myśl jego nie jest w zgodzie z jego słowami, to sprzeniewierza się swoim obowiązkom, tak jak się sprzeniewierza inżynier, który dla świętego spokoju albo dla zysku, albo przez lenistwo, albo przez małoduszność pustakami zastępuje żelazobeton, albo drzewem granit”*

To nieposłuszeństwo w myśleniu jest warunkiem wiarygodności uczonego – wiarygodności Uniwersytetu.

Nie oznacza to przecież, że uczonej – i szerzej – uniwersytet nie ma służyć społeczeństwu, państwu, narodowi, wspólnocie itd. Oczywiście, że może i nawet powinien. Ale nie może być służebny! A tym bardziej usłużny.

Kluczowym jest zatem, abyśmy stale pytali samych siebie – jakie jest miejsce nauki, akademii, uniwersytetu w przywództwie społecznym? Na ile akademie wytycza drogi ku przyszłości? Kształtuje wyobrażenia, formuje aspiracje, wpływa na motywacje? Na ile jest (chce być) przysłowiową „latarnią”, ku której zerkają inni, czekając aż ich poprowadzi, a choćby tylko podpowie w jaką stronę iść, jak sobie radzić z wyzwaniem współczesnego świata?

Może właśnie podpowiadanie jest naszą misją? Dawanie otuchy i inspirowanie?

To jednak zadanie wielce odpowiedzialne. Na ile zatem środowisko akademickie czuje się odpowiedzialne za to, jak będzie kierunek spraw ludzkich?

Nie brakuje tu oznak zwątpienia w misję, chęci i możliwości uniwersytetu, a niekiedy niemal szyderczy tego wyraz znajdujemy w kulturze popularnej. Kto czytał bądź oglądał „Grę o tron” ten z pewnością pamięta obraz postawy mędrców z Cytadeli, którzy już wszystko widzieli, wszystko wiedzą, nic ich nie zaskoczy, bo „wszystko już było”. Gdy jednak doszło do największej próby, która stawiała pod znakiem zapytania przetrwanie ludzkości, ci

zadufani w sobie „właściciele wiedzy” stali się całkowicie nieprzydatni, będąc wręcz odpychający w swojej arogancji.

Cytadela/Akademia/Uniwersytet w tym kluczowym momencie zawiodła bo okazała się zupełnie nieprzydatna – choć wiedza o tym, z czym się ludzie mierzyli i wiedza, jak sobie z tym zagrożeniem poradzić w księgach zgromadzonych w cytadeli BYŁA.

Bo wCytadeli wszystko widzieli, opisali, doświadczyli – byli pewni swojej wiedzy i autorytetu. Ale jednocześnie byli głusi i ślepi. Byli ignorantami, którzy nie chcieli przyjąć wiarygodnej relacji ponieważ zlekceważyli tego, który tę relację im przekazał.

Ostatecznie rozczarowanySamwellTarlyporzuca to miejsce, o którym marzył i o którym miał idealistyczne wyobrażenie. Jakże to smutny obraz zawodu, jaki ludzkości sprawiła Cytadela/Uniwersytet. Ale czy to tylko alegoria?

Wszak jednym z kluczowych zagadnień i wyzwania akademickiego przywództwa społecznego jest przeciwstawianie się ignorancji. Ignorancji, która i dla elit władzy, i dla społeczeństwa, i dla biznesu, i dla kościołów, i dla... jest wielce wygodna. Zwalnia bowiem z ciężaru odpowiedzialności, która rodzi się wraz z wiedzą.

W tym sensie wiedza jest etyczna bo nakłada ograniczenia i rodzi zobowiązania. Sprzeciw wobec ignorancji, która staje się fundamentem manipulatorskiej władzy (coraz bardziej autorytarnej i bezwzględnej) jest nie tylko wyzwaniem poznawczym, ale też zobowiązaniem etycznym. Musi być też bezinteresowny, bo w grze z władzą o władzę (polityczną, ideową, ekonomiczną...) zawsze pojawią się pokusy, które doprowadzą do „wiedzy zdeprawowanej”, wykluczającej krytycyzm i niezależność. Dlatego tak ważne są niezależność i autonomia uniwersytetu. Wierzę, że nie zabraknie nam nigdy woli bycia nieposłusznym w myśleniu i determinacji w trosce o autonomię Uniwersytetu.

Vivat Academia!